Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY I ROLNICZY.

DNIA 7 WRZEŚNIA. № 70 ROK 1850.

JEDNOŚĆ RODU LUDZKIEGO.
(Ciąg dalszy).

Streśćmy te fakta i wyprowadźmy z nich konkluzję. Widzieliśmy ludzi o piramidalnéj czaszce, wyszłych z stepów Wyższéj Azji, osiadających w Turcji i Węgrzech, którzy stali się w ciągu wieków, częścią składową odmiany z owalną czaszką. Z drugiéj strony, ludy z przedłużoną i spłaszczoną czaszką, wschodniego Archipelagu, Oceanji, środkowéj Ameryki, wydały nam się wyrodzoném pokoleniem ludzi o wyższéj formie czaszki. Widzieliśmy że barwa Araba przechodzi, o sinożółtawego, jasno brunatnego do ciemno-czarnego koloru, stosownie do tego jak się zrodził w Maskacie, w Mekce, albo w dolinach Jordanu i Nilu. Etyopejczyk nawet zmienia kolor, stosownie do tego jak jest bliżéj lub daléj od słońca; hebanowo czarny jest w Gwinei, ogorzały jak Kafir w Kafrerji, miedziany na wysokościach Senegalu. Więcéj jeszcze, Żyd, którego rysy wyjątkowo nie ulegają zmieniającemu wpływowi czasu i zewnętrznych warunków, traci pierwiastkową swą barwę czarną i ukazuje abrahamową fizjonomję pod nową liberją, jasnych włosów, białéj cery i niebieskich oczu.

Czarny Hindus, przeniesiony z równin Hindostanu na wysokie góry Himalaya, zbywa się także cechowego koloru i przybiera własności Saxońskiego plemienia.

Tak więc, fizyczne przymioty *nabywają się*, i nie utrzymują się poza okolicznościami które je wydały. Hypoteza o pierwotnéj rozmaitości plemion, przyjmuje, przeciwnie i koniecznie, stałość tych cech i trwanie ich wbrew warunkom klimatu, cywilizacji i wszelkiego obcego wpływu. Jeżeli więc formy i kolor zależą od przyczyn zewnętrznych (jak tego podobno dowiedliśmy), nie może przeto utrzymać się przypuszczenie to, oparte na różnicach czaszki, i na systemie włosów i skóry. Skoro się usunie trwałość odmian fizycznych, wniosek któremu za podstawę służy, wielość rodzajów, nie ma podpory i upada.

Obalić także można tę teorję innym sposobem: przyjęciem jéj za prawdziwą i zastosowaniem do wyłożonych poprzednio faktów. Zaraz na wstępie z zadziwieniem się postrzeże, między plemionami Afryki, Ameryki, Oceanji, tak wyraźne różnice jak istniejące między Etyopczykami, Amerykanami i Malajczykami: wielkie przedziały niemniéj są odmienne jak małe gromadki, z któréj każda, stosownie do teorji, musiałaby mieć osobnego Adama i Ewę. Przypuszczenie to wyda się jeszcze mniéj trafném, jeżeli się je zastosuje osobno do jakiéj charakterystycznéj cechy plemienia, naprzykład do formy czaszki. W takim razie, wbrew historji, trzebaby naznaczać osobnych przodków Turkom europejskim i Turkom azyatyckim. Jeżeli się weźmie kolor skóry, to trzebaby podzielić Żydów na dziesięć odrębnych plemion, od jasnowłosego Saxona do czarnego Hindusa. Niedorzeczność tych wynikłości dowodzi że zasada fałszywa. To zaś prawda, że Europejczyk, Murzyn, Australczyk, jakkolwiek odmienni są od siebie, mają jedno i to samo pochodzenie, i że wpływ otaczających okoliczności pozbawił rodzinnéj cechy, rozproszone członki jednéj pierwiastkowo gromady.

Podobieństwo tego co się dzieje u zwierząt popiera to zapatrywanie się. Zmiany jakim ulegają przez odmianę miejsca znane są wszystkim naturalistom. Wszędzie, gdzie podróżni posprowadzali bydło, na użytek osady jakiéj albo na zapas dla okrętów w dalekich krainach, spostrzeżono objawiające się zmiany w potomkach zwierząt pierwiastkowo zwiezionych. Wieprze, woły, barany Południowéj Ameryki, niezmiernie się różnią od przywiezionych tam przez Hiszpanów przed czterystu laty. Pan Roalin (*Pamiętniki Instytutu Francuskiego*), przez sześć lat pobytu w Kolumbji, zebrał mnóstwo zajmujących faktów tego rodzaju. Większa część zwierząt, przywiezionych przez Krysztofa Kolumba, straciła wejrzenie domowego i swojskiego chowu, a odzyskała cechy dzikości.

Wieprze podobne są do dzików; uszy ich sterczą, głowa przedłużyła się i zgięła w łuk w wyższéj części, a kolor prawie czarny, objawia działanie klimatu. »Wieprze, powiada Blumenbach, wyrodziły się w niektórych krajach, w rasy, które przechodzą szczególnością wszystko co najdziwniejszego spostrzedz zdołano w fizycznych odmianach ludzkiego rodu.« Krowy utraciły własność nieustannego dawania mleka, gdyż ta własność jest modyfikacją zwierzęcéj ekonomji sztucznie otrzymaną. Psy wróciły do wycia naturalnego w dzikim stanie, a przestały szczekać, jak to czynią psy domowe. Wełna wypadła z karku baranów, paszących się w dolinie, która oddziela wschodni i środkowy łańcuch Kordylierów, a w miejscu jéj wyrosły krótkie i świecące się włosy, jak u kozy. Wszystkie gatunki zwierząt uległy widocznéj zmianie w wejrzeniu pod fizycznemi wpływami; analogja więc upoważnia nas do przewidywania podobnych wypadków w ludzkiéj organizacji. Widzieliśmy, że fakta utwierdzają to przewidywanie, i wskazują jaka istnieje harmonja we wszystkich częściach zwierzęcego stworzenia.

Inny jeszcze dowód trafności wniosków naszych zasługuje na krótką wzmiankę. Najpowierzchowniejszych dostrzegaczy uderzyć musiała cudowna trwałość różnic rodzajowych, w obu królestwach żyjącéj natury, wskróś wieków i pomimo nieprzyjaznych okoliczności. Dąb i wiąz nigdy nie pomieszały poszczególnych swoich własności w wspólnym płodzie: zachowują je zawsze pomimo częstego zbliżenia. Mieszania roślin odmiennego rodzaju wydawały odmiany potworne; ale te pośrednie odmiany nieustannie dążą do zaginięcia, skutkiem trudności reprodukcji. Tak samo się dzieje w królestwie zwierzęcém; gdyż niepłodność mułów (jak tego dowiódł professor Wagner) pochodzi z organicznéj przeszkody. Owóż, nietylko istnieją pokolenia ludzi mieszanych, ale nadto odznaczają się one płodnością. Mulaci i ludzie kolorowi w Indjach Zachodnich, Kafusos w Brazylji, Griquos w południowéj Afryce, Papusy w Nowéj Gwinei, są płodem krzyżowania. Gdyby Murzyn i Europejczyk, Afrykanin i Amerykanin, Hollender i Hottentot, Malajczyk i Polynezyjczyk, należeli do odmiennych rodzajów, analogja każe wnosić, że płody ich byłyby płonne i nie mogłyby się ani rozmnażać ani uwieczniać. A przeciwnie, potomstwo z tego krzyżowania szybko się mnoży i zaludnia wszystkie miejsca, które zamieszkuje; z czego idzie konieczny wniosek: że albo ród ludzki stanowi wyjątek od powszechnego prawa w organicznem królestwie, albo że nie ma kilku gatunków, tylko jeden i ten sam ród ludzki.

My ten ostatni wniosek przyjmujemy, jako jedynie zgodny z o-

gólnemi prawami natury i zgodny także z słowem Pisma Świętego, gdzie powiedziano: »Że Bóg z *jednéj* krwi utworzył wszystkie narody ludzkie, ażeby zamieszkiwały całą powierzchnią ziemi.«

Tu nastręcza się inne pytanie. Przypuszczając jedność rodu ludzkiego plemienia, można utrzymywać (jak to czyniono), że początkowo musiało być kilka par, jeżeli się przyjmuje, że wielorakie ogniska stworzenia są potrzebne na objaśnienie powszechnego rozszerzenia się ludności. Kaukazjan, Etyopejczyk, Mogoł mogą być wprawdzie prostemi odmianami jednego gatunku; ale to nie dowodzi, powie kto, że pochodzą wszyscy z *jednéj pary*. Uznajemy, że w istocie dowiedliśmy dotąd i dowieść chcieliśmy tylko tożsamości natury, i że ta tożsamość doskonale się daje pogodzić z hypotezą wielości par jednego gatunku, będących źródłem ludności w różnych częściach ziemi. Jedność szczepu, czyli pierwiastkowa historja człowieka, jest przeto drugą i bardzo ważną częścią naszego przedmiotu.

Czyliż istnieje jakie świadectwo, nie natchnione, że ród ludzki wykarmiony został w jednéj kolebce i następnie rozproszył się po całéj ziemi? Daremnie byłoby szukać pisanych dokumentów na wyjaśnienie faktów tak odległéj epoki. Nie należy jednak gardzić wskazaniami pogańskich historyków starożytności, o początku dawnych osad; dostarczają one więcéj niżeli prawdopodobne wiadomości o kilku ważnych migracjach, do krajów znanego za ich czasów świata. Opisy te wystarczają już do wykazania naturalnéj w człowieku dążności do rozszerzania się po ziemi, wynoszenia się w nowe strony, czy to pod parciem zbytniego zaludnienia, czy z chęci rozszerzenia posiadłości, czy z potrzeby nowych wrażeń i ducha awanturniczego; ale przewodników tych tracimy w chwili właśnie, kiedy pomoc ich byłaby nam najpotrzebniejsza; prowadzą nas tylko na próg poszukiwań naszych. Przed niemi rozciąga się świat cimmeryjskiemi zasuty ciemnościami, nieprzenikliwy dla oka ich, a który oni zaludniają bożkami, bohatyrami i potworami bajecznemi. Prawda, że te baśnie i mity rzucają czasami kilka słabych i niepewnych odbłysków, i nieokreślenie wskazują obrysy rzeczywistości, zostawiając nas przecież wśród zwątpienia i domysłów.

Każda fikcja, w ogóle, jest anormalném albo przesadzoném rozwinięciem jakiegoś faktu. Tradycje ludowe, przy wszystkich niedorzecznościach i wyskokach, są dziedziczną ojcowizną, przekazaną od bardzo dalekich przodków, a która nosi cechy swojego wieku i ślady swojéj historji. Dwojakiego rodzaju są te tradycje; jedne są wypadkiem naturalnéj działalności umysłu, inne są exotyczne i przypadkowe. Między pierwsze, zamieścić można wiarę w istnienie istot niewidzialnych, nadprzyrodzonych, wywierających wpływ na sprawy ludzkie; nieokreślone pojęcie o przyszłém życiu, połączone z pogrzebnemi obrządkami i maxymy moralne, określające obowiązki człowieka względem przedmiotu czci jego i względem bliźnich. Wyobrażenia te są wspólną własnością człowieka; napotykamy je w wioskach Nigricji, w szałasie Boschismana, na słonych płaszczyznach koczującego Mogołu i w puszczach Ameryki, jak i pomiędzy cywilizowanemi gminami Europy. Miasto porównywać ciała, porównywamy teraz umysły, żeby dociec, czy mimo ich rozmaitości, nie przedstawiają dostatecznego podobieństwa na uznanie rodowéj ich jedności. Wszystkie płody umysłu, tradycje, moralne przepisy, zwyczaje, mogą być tak porównywane. Tak samo jak podobieństwo Flor jest dla botaników dowodem tożsamości gruntów, podobieństwo intellektualnych i moralnych objawów wykrywa jedność natury umysłu ludzkiego. Nie zatrzymujemy się nad tą uwagą, gdyż dotycze ona jedynie pierwszéj naszéj konkluzji, tożsamości rodzaju.

Ale są inne tradycje, których nie można uważać za samodzielne płody umysłu, gdyż nie mają wyraźnéj i naturalnéj styczności z rozumem. Każdy naród ma swoją historję złotego wieku, w którym przodkowie jego kosztowali obfitości i pokoju rajskiego, historję o potopie czyli zalewie, który wyludnił ziemię, zostawiając obowiązek zaludnienia jéj na nowo uprzywilejowanéj rodzinie; używanie ofiar jako środków ukojenia obrażonych bogów. Podobne podania z innego pochodzą źródła, nie z rozumu, a powszechność ich wskazuje ze była epoka, w któréj plemiona ludzkie były zgromadzone w jednę rodzinę, na jednym żyjącą gruncie.

(*D. c. n.*)

O CHODOWANIU CHMIELU.

Tu i owdzie, na naszéj ziemi widzimy jeszcze zarosłe szczęty chmielników, a starcy powiadają nam, że w czasach, kiedy piwo i miód każdy dziedzic sobie robił, nie ledwie w każdéj wsi mały chmielnik się znajdował. Dziś z napływem niemczyzny musiał nawet narodowy napój ustąpić kwaśnym winom niemieckim i zarzucono chmielniki. W nadziei, że zarzucimy kosztowne wina zagraniczne, które nie jeden majątek znaczny pożarły, a chwycimy się polskiego miodu i piwa, podaję naukę wydoskonalonego chodowania chmielu, który do obu jest niezbędnie potrzebnym. Nawet ze względu ekonomii narodowéj powinniśmy chodować chmiel, bo zysk ztąd ogromny. Tyczki chmielu stoją o 4 stopy od siebie, więc na jednéj mordze magdeburgskiéj, licząc 9 tyczek na mały pręt kwadratowy, stoi 1620 tyczek; każde sto tyczek wyda jeden centnar suchego chmielu, więc z jednéj morgi 16 centnarów i więcéj; centnar chmielu płacą po 20 do 30 tal. więc z jednéj morgi 320 do 480 tal. dochodu. Wszakto ogromny zysk. Prawda, że chmiel musi mieć dogodne położenie, że wymaga wiele mierzwy a nadewszystko wielkiego pielęgnowania i dla tego głównie na mniejszéj posiadłości chodowanym być powinien. Kto albowiem posiada wiele roli, ma w stosunku do swéj roli mniéj czasu i mniéj rąk do pracy, ale wielkie obszary przynoszą mu też znaczny zysk; kto zaś posiada mało roli, ma w stosunku do swego kawałka więcéj czasu i więcéj rąk do pracy, a co tam obszerne pola zysku przynoszą, to tu powinna praca i przemysł przynieść. Aleć nawet prawie każdy dziedzic ma w swoim domu albo starego sługę na łaskawym chlebie, albo zubożałego rodaka i przyjaciela na respekcie, więc ten może pielęgnowanie chmielu podjąć, a będzie to dla niego nie mozolném, lecz miłém zatrudnieniem, sił zatém nie nadweręży a uczciwie kawał grosza zarobi.

1. *Położenie i ziemia chmielnika.*

Położenie chmielnika musi być otwarte ku południowi, a od wschodu, północy i zachodu, ile możności zakryte przez wzgórki, drzewa i budynki. Na roli zaś ogrodowéj najlepiéj chmiel rośnie; więc ani piasek ani opoczysko, ani tęga glina nie służy chmielowi, lecz pulchny tłusty grunt. Jeżli grunt jest słaby, nic nie szkodzi, bo przyjdzie się w pomoc przygotowaniem ziemi, o któréj zaraz mowa.

2. *Przygotowanie ziemi dla chmielu.*

Chcąc założyć chmielnik, trzeba przygotowanie ziemi rozpocząć w jesieni. Chmiel sięga głęboko korzeniami, więc też głęboko musi mieć tłustą ziemię. W tym celu trzeba dla każdéj tyczki chmielu w jesieni wykopać dół 3 do 4 stóp głęboki i 2 do 3 stóp szeroki. Już tu trzeba mieć na uwadze, że chmiel musi stać prostemi rzędami na przemianlegle: a to w tym celu, aby promienie słońca mogły ze wszech stron przedzierać się przez rzędy chmielu. Z tego powodu trzeba powyższe doły pod sznurem 4 do 5 stóp jeden od drugiego kopać. Spodnią, chudą ziemię, niełedwie od połowy dołu trzeba zaraz wytaczkować, aby nie zawadzała, bo jéj potrzebować się nie będzie. Środki dołów trzeba małemi palikami oznaczyć, wierzchnią ziemię zmięszać suto z dobrą, krótką mierzwą, do czego najlepszy kompost z odchodów ludzkich, z uryny, z gnoju ptastwa, ślamu, żagowin i t. d. i zmięszawszy ziemię z mierzwą, zaraz tém dół zawalić, lecz tak, aby teraz w miejscu dołu było wywyższenie na 6 cali i więcéj. W środku wywyższenia stać będą powyższe paliki. Jedna taczka dobréj krótkiéj mierzwy wystarczy na jeden dół. W taki sposób trzeba wykopywać doły i zakopywać rząd po rzędzie. Prawda, że to wiele pracy i wiele mierzwy kosztuje, ale to też raz na całe życie.

3. *Sadzenie szczepów chmielowych.*

Na wiosnę z początkiem lub jeżli jeszcze zimno, w środku kwietnia, rozpoczyna się sadzenie szczepów. Nad dołami zrobione były w jesieni wywyższenia o 6 cali, teraz pewnie już wszystko się zrównało, bo ziemia w dole usadowiła się i wklęsła. Zresztą, małe wywyższenie nic nie zaszkodzi. W miejscu palików trzeba teraz zatknąć tyczki, 6 do 8 stóp długie. W około każdéj tyczki w kształcie trójkąta należy wykopać trzy doły, 5 do 6 cali głębokie; w środku każdego dołu zaś zrobić palikiem jeszcze 6 cali głęboką dziurę: wsadzić młod

szczep chmielowy, o którym następnie mowa będzie, a wsadzić go tak, aby ½ cala niżéj przyszedł niż wierzch ziemi. Dołek ma być 5 cali głęboki, dziura w dołku 6 cali, a więc szczep chmielowy powinien właściwie być długi 10½ cala. Wsadziwszy szczep trzeba zapełnić ziemią dziurę, dobrze utykając, dołek zaś cały zalać wodą; skoro woda wsiąknie, zalać jeszcze raz i teraz sypać w wodę pulchną ziemię z wolna, aż dołek się zapełni. Za kilka godzin ziemia wciągnie nalaną wodę i wklęśnie; na to wklęsłe miejsce w około zasadzonego szczepu trzeba nasypać sypkiéj pulchnéj ziemi, 1 do 2 cali wysoko, tak aby szczep był pokryty. Za miesiąc lub dwa, jeźli jest wielki upał słońca, można znowu nieco polać szczepy.

Zostały więc zasadzone koło każdéj tyczki trzy szczepy; w następnym roku zostawi się tylko dwa najmocniejsze, a ten trzeci w tym celu się sadzi, aby miejsca zastąpił, skoroby który szczep się nie przyjął; nawet jeden mocny szczep już wystarczy.

4. O szczepach chmielowych.

Młode szczepy wyrastają z korzeni starego szczepu. Pierwsze młode szczepy trzeba naturalnie nabyć gdzie z obcego chmielnika. Nabyć trzeba takiego gatunku, który wysadza duży kwiat a wcześnie dojrzewa, (dośpieje).

Chmiel bawarski i angielski chmiel wczesny jest najlepszy. W czwartym roku można już mieć z własnego chmielnika młode szczepy, które się tak zbierają: na wiosnę, skoro z porządku rzeczy, jak późniéj zobaczymy, od wszystkich szczepów ziemia aż do korzeni się odgarnie, zobaczysz wypustki z korzeni; te młode wypustki razem z kawałem korzenia się wyrzyna i sadzi jako młode szczepy. Albo, co jeszcze lepiéj, na wiosnę, skoro już młode latorośle chmielu wyrastają, można latorośle kłaść rzędem na ziemię i każdą czwartą parę pączków przykryć dobrą garścią wilgotnéj ziemi: pod tą ziemią puszczają się korzonki, i z każdego ustępu będzie młody szczep dla roku przyszłego. Latoróśl, o ziemię powalona, rośnie przez lato coraz daléj; pokrywając ją ustępami ziemią przez całe lato, można mieć z jednéj latorośli kilkadziesiąt młodych szczepów. Już w drugim roku po zaprowadzeniu chmielnika, skoro przy tyczce wszystkie trzy szczepy się przyjęły, można jednego szczepu najsłabszego następnéj wiosny w powyższy sposób użyć do zarodzenia młodych szczepów, ciągnąc wszystkie jego latorośle po ziemi. Na zimę należy pokryć te poziome porosty ziemią i trochą mierzwy, aby im mróz nie szkodził; następnéj wiosny trzeba wybrać je, oberznąć wszystkie poboczne korzonki i zaraz sadzić, aby nie zaschły, lub téż trzymać w mokréj ziemi, chcąc temu zapobiedz. To jeszcze trzeba mieć na uwadze, że chmiel, tak jak konopie, ma rośliny męzkiego i żeńskiego rodzaju; męzkie rośliny nie rodzą, dla tego wszystkie rośliny męzkiego rodzaju wyrzuca się z chmielnika.

5. Pielęgnowanie w pierwszym roku

ogranicza się na następnych przepisach:

a) Przez całe lato utrzymuj chmielnik w średniéj wilgoci.

b) Przez całe lato przyczepiaj i okręcaj wszystkie latorośle i wąsy w koło tyczki, od wschodu ku południowi na zachód (za słońcem), bo już z natury chmiel tak się okręca.

c) Zielsko wszelkie wytępiać i chmielnik wygrabiać należy.

d) Koło św. Michała, przy zbiórce chmielu, obrzyna się wszystkie szczepy jednę stopę nad ziemią; tyczki się wyciąga, biorąc je razem z chmielem, a dziury pozostałe ziemią wypełnia.

e) Na zimę, w listopadzie, pokryj wszystkie rośliny trochą mierzwy i mchem, aby zbyteczny mróz nie szkodził.

6. Pielęgnowanie chmielnika na drugą wiosnę.

Na wiosnę następną w kwietniu, skoro pączki pękają, należy odgarnąć od korzeni wierzchnią ziemię ostrożnie, aby korzenie się nie uszkodziły, a jeźli potrzeba młodych szczepów, można wybrać wypustki z korzeni najlepsze a resztę wypustków trzeba oderznąć, aby szczepom siły nie brało. Jeźli który szczep wymarzł, co po tém poznać można, że pączków nie puszcza, trzeba wsadzić w jego miejsce młody szczep. Wybrawszy wypusty z korzeni, należy korzenie przykryć znowu ziemią i podsunąć pod nie mierzwę, którą na zimę szczepy pokryte były. Wszystko to razem u każdego szczepu z osobna zrobić należy, aby korzenie zadługo odkryte, nie wyschły na powietrzu. Nareszcie ułamać należy wszystkie pączki tak dalece, że przy każdym szczepie zostanie tylko 2 do 3 pączków, aby przy każdéj tyczce nie było więcéj jak 4 do 8 wyrostów czyli latorośli. Wszystko to na każdą wiosnę powtarzać trzeba.

Już wyżéj powiedziano, że dopiero w czwartym roku z korzeni starego szczepu puszczają się zarody młodych szczepów; więc też od młodego szczepu aż do 4go roku nie trzeba odgarniać ziemi od korzeni na wiosnę w tym celu, aby obrzynać wypusty koło korzeni.

7. O tyczkach do chmielu.

W pierwszym roku wystarczały małe tyczki i stały pośród szczepów. W drugim roku już inaczéj. Tyczki muszą już teraz być mocne, grube a 20 stóp długie. Należało je już w zimie przysposobić. U dołu trzeba je zaostrzyć a nie za nadto wygładzić, aby pnące latorośle nie spuszczały się. Na wiosnę, skoro koło szczepów już wszystko powyższe (Nr. 6) zrobiłeś, zrób twardym palikiem 1½ stopy od szczepów ku północnéj stronie dziurę 2 do 3 stóp głęboką, i wbij w nią tyczkę, a ziemię w koło tyczki mocno ubij. Tyczkę stawia się od północnéj strony w tym celu, aby od południa nie zasłaniała roślin od słońca. Przez zimę należy przechować tyczki w suchém miejscu, aby nie gniły a wystarczą na 12 do 15 lat. Skoro u któréj zaostrzony koniec ugnił, trzeba go uciąć i na nowo zaostrzyć, aby w czasie lata wiatr tyczki nie złamał, przez co zniszczyłby się cały plon jednéj tyczki.

8. Pielęgnowanie w drugim roku.

Skoro latorośle już 2 do 3 stóp wyrosły, trzeba je przyczepić do tyczki, (zobacz w pierwszym roku Nr. 6.) i lekko łykiem przywiązać z ostrożnością, aby się nie ułamał koniec latorośli, bo nie rosłaby już daléj. Czyni się to w południe, bo wtenczas mają gałązki chmielowe najwięcéj giętkości. Uważać należy, aby latorośle czyli sznury chmielu nie leżały jedna na drugiéj, lecz aby obok siebie po tyczce do góry się pięły. Można do tyczki tylko 2 do 4 najdłuższych latorośli każdego szczepu przywiązać, reszta niech zostanie na ziemi. Skoro jednakże szczęśliwie 2 do 4 sznurów czyli latorośli przywiązałeś i okręciłeś, trzeba resztę latorośli na ziemi pozostałych poobrzynać. To przyczepianie porastających latorośli trzeba co tydzień powtarzać z ich wzrostem; skoro już wyrosły 8 do 10 stóp, niepotrzeba już przywięzywać, bo same już teraz okręcać się będą. Wszystkie zaś wyrosty dolne z korzeni lub z zaprowadzonych latorośli, należy troskliwie obrzynać, aby soków nieodbierały. Skoro główne sznury już mają wysokość 10 stóp, należy przynajmniéj 3 stopy od ziemi wszystkie dolne wypusty, liście, wąsy i t. p. nożyczkami poobcinać; z porostem sznurów chmielowych postępuje się także z tém obcinaniem, tak dalece, że skoro chmiel 20 stóp wyrośnie, od dołu 6 stóp same główne gołe sznury zastaną. Zresztą to samo pielęgnowanie co w pierwszym roku, zobacz więc Nr. 5 i 6.

9. Zbiór chmielu.

Z końcem września już chmiel niezawodnie się dojrzał; wiele na tém zawisło, aby go ani za wcześnie ani za późno nie zbierać. Skoro chmiel nabiera żółtawo-brunatnéj barwy, a traci jasnozieloną, natenczas dojrzewa. Przekonasz się najlepiéj o dojrzałości, jeźli garść kwiatu ściśniesz w ręce; skoro kwiat się lepi i żółto ufarbuje rękę, wtedy czas zbioru. Przestały chmiel traci wagę i mączystość a z nią wartość. Zbiór tak się uskutecznia: Przerzynają się 1 stopę nad ziemią sznury chmielowe w około tyczki, tyczkę wyciąga się ostrożnie, aby przez szamotanie mąka z chmielu nie ulatała, i opiera się o inną tyczkę dla obrywania kwiatu. Kwiat, skoro się obrywa, niepowinien być zroszony deszczem lub rosą, bo potém pleśnieje, a więc dopiero ku południowi i w pogodę zbiór przedsiębrać trzeba. Jeźli deszcz przeszkadza, trzeba tyczki z oberzniętym chmielem nosić pod dach na przewiew wiatru i tam obrywać skoro obeschnie. Tyczki wybierać należy, jak się uważa, gdzie chmiel więcéj dojrzał.

10. Suszenie chmielu.

Zrywając kwiat chmielowy w kosze i w miechy nie należy zostawiać go w kupie dłużéj nad kilka godzin, bo zaraz się zagrzeje i w skutku tego zepsuje. Najlepiéj zaraz go nosić tam, gdzie ma schnąć.

Najlepsze do tego są poddaszki i góry, a jeszcze lepsze najwyższe piętro śpichlerza. Miejsce gdzie chmiel ma leżeć, musi być zupełnie czysto wymiecione. Rozłożyć go należy na 2 cale grubo; jeżli jest dobry przewiew powietrza, można go na 3 cale nałożyć. Codzień trzeba go lekkiemi grabiami dwa razy przewrócić. Nie należy wpuszczać przez okna słońca ani nawet wilgoci, więc z zachodem słońca okienka zamknąć trzeba. Jeżli jeden chmiel prędzéj drugi póżniéj był zrywany, trzeba każdy z osobna suszyć. Skoro przez cały tydzień codziennie dwa razy był przewracany, można go za pomocą grabi teraz już na 4 do 5 cali położyć, ale jeszcze jak dotąd codziennie zrana i na wieczór przewracać go trzeba. Skoro znowu tydzień upłynie, można go już 1 stopę grubo położyć, a codziennie jeszcze przynajmniéj raz przewrócić go trzeba. Cztery tygodnie po zbiorze można go pozbierać w kupy; gdyby jednakże w tych kupach się zagrzewał, znowu rozrzucić go trzeba. (*). Jeżli się nie zagrzewa już wcale, można go utykać w miechy, chcąc go przechować lub gdzie przesłać. Niepowinien nawet dłużéj zostać na powietrzu, boby wywietrzał. W czyste suche beczki od soli można go także zapakować.

Ign. Ł.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

ZBOŻE.

Londyn 31 sierpnia. Angielskiéj i zagraniczněj pszenicy w tym tygodniu dowóz był dobry. Na dzisiejszy targ tutejszy nie wielu kupców przybyło, a młynarze jak dotąd wstrzymywali się od zakupów. Ceny pszenicy, Grochu od poniedziałku trzymają się bez zmiany, za to dobry świeży jęczmień i owies podrożał cokolwiek. Mąka bez pokupu, ale właściciele jéj nie chcą sprzedawać po zniżonéj cenie. Londyńskie ceny przeciętne: Pszenica 46 szyl. 11 pens. kwarter (zł. 39 korzec); owies 18 sz. 1 pen. (zł. 15 korzec), żyto 24 sz. 9 pens. (złp. 20 gr. 12 korzec), groch 28 szyl. (zł. 23 gr. 10 korzec). Dowieziono z zagranicy w tym tygodniu: Pszenicy ze stałego lądu 11,710 jęczmienia 2,090, owsa 8,020 kwarterów.

Wełna. Licytacje na wełnę ciągle pomyślnie idą: Kupujących jest dość, a ceny układają się tak prawie jak na poprzednich licytacjach.

Wrocław 3 września. Targ zbożowy był tu dziś bardzo ożywiony, gdyż znaczne otrzymaliśmy dowozy. Pszenica szczególniéj była poszukiwaną, i tak konsumenci jak spekulanci kupowali ją po podwyższonéj cenie. Nowa pszenica w ogóle, co do barwy nie bardzo piękne ma wejrzenie, szczególniéj zaś żółta; ale za to waga bardzo dobra, tak że w przecięciu liczyć można 89 do 90 funtów na szeffl. Żyto dziś mniéj było pokupne, i wielu posiadaczy wstrzymało się od sprzedaży; wyborowe gatunki rychło znajdowały nabywcę, gdy tymczasem poślednie, pod koniec targu taniéj sprzedawano, pomimo tego wiele pozostało nie sprzedanego. Płacono dzisiaj: białą pszenicę 50 do 63 i 64 srgr. szefel (zł. 20 do 25 gr. 21 korzec), żółtą 50 do 63 srgr. żyto 86—87 funtowe 45 srgr. (zł. 18 korzec), 85 funtowe 44 srgr. 84 funtowe 43 srgr., 80 do 82 funtowe 40 do 42 srgr., jęczmień 26 do 30 srgr., owies 17 do 21 srgr., a groch do gotowania 48—54 srgr.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 3 września 1850 roku. PAPIERY.	żądają	płacą.
Rossyjskie Inskrypcje w Certyf. Hamb. 4 %	93 ½	93
Rossyjsko-Angielska Pożyczka 5 %	110 ¾	110
Polskie Obligacje Skarbu 4 %	80 ¾	80 ¼
„ Listy Zastawne	96 ⅞	95 ¾
„ Listy Zastawne nowe.	96	95 ½
„ Obligacje Udziałowe	137 ½	136 ¾
„ Obligacje 500 złotowe.	81 ¾	81
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 zł. 5 %	94	93 ½
lit. B. 200 „	18 ⅝	18 ⅙

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.

Dnia 6 Września 1850 roku.		ŻĄDAJĄ R. sr.	ŻĄDAJĄ kop.	DAJĄ R. sr.	DAJĄ kop
1. WEXLE.					
Berlin 100 talarów	2 M.	93	15—	—	—
Gdańsk 100 talarów	2 M.		—	—	—
Hamburg 300 b. m. k.	2 M.	140	10 –	—	—
Londyn 1 funt sterlin.	3 M.	6	33		—
Lipsk 100 talarów	2 M.				—
Moskwa 100 rub. sr.	1 M.	100	—		—
Petersburg ditto.	1 M.	100	25	—	—
Paryż 300 franków	2 M.	75	—	—	—
Wiedeń 150 złr.	2 M.	81	80	—	—
Wrocław 100 talarów	2 M.	—		—	—
2. MONETY.					
Rosyjskie Imperjały.			—	5	16 ½
Holender. dukaty nowe		3	—		—
ditto stare ważne				—	—
Frydrychsdory Pruskie		—			—
Rossyjskie assygnaty		—		—	—
Austrjackie bilety bankowe za 150 złr.		—	—	—	—
3. PAPIERY.					
Obligi Skarbowe za 100 rs.		—	—	—	—
„ „ „ 4 % rs.		—	—	—	—
Listy zastawne nowe białe daw. bez kup. (*)			—	—	—
„ „ nowe za 100		14	94	14	92—
Obligacje udziałowe na 300 złp.		—	—	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 złp.		—	—	—	—
Certyfikaty Banku lit. B. na 200 złp.		17	25	17	10
Serje wylosow. lit. na — złp.		—	—	—	—
Dowody Kom. Certyf. Likw. złp. 100		3	75	3	60—

Wartość kuponu kop. 12 ⅔

(*) Podług doświadczeń w Bawarji i w Czechach zrobionych, najlepiéj się przechowuje chmiel w skrzyniach szczelnie zamkniętych, gdzie go ubijają, są nawet do tego śruby, któremi utłaczają w pudłach. Najlepiéj zaś się konserwuje przytłoczony tak silnie, że się kraje nożami po kawale do użytku, jak jedna ściśnięta massa twarda. Ponieważ chmiel zawiera w sobie kilka zasad chemicznych połączonych, które chemicy tak klasyfikują:

1) olej aromatyczny łatwo ulatniający się; 2) żywicę, która mu dodaje goryczy; 3) substancję neutralną (extractiv-Stoff), która sprawia mdłości i womity; 4) garbnik, który chmielowi dodaje własności ściągania; przeto aby te zasady utrzymać w połączeniu, aż do rozwiązania takowych w samém dopiero gotowaniu chmielu do piwa; zachować i uchronić potrzeba zebrany chmiel o ile możności od wpływów powietrza i wilgoci, a zatém od rozłożenia się tych połączonych zasad. Z tego powodu w Belgji, Francji i Anglji, nie pakują chmielu rękami, ale go tłoczą prassą hydrauliczną; w takich zakładach, gdzie konsumcja wielka, ten wydatek opłaci się: albo też zwykłemi śrubami w worki wielkie z mocnego nabitego płótna; tak utłaczając i ściskając chmiel zaszywa się wierzch worka u góry, za każdą warstwą przydawaną, a ostatecznie resztę dopełniającą zaszywa się tak szczelnie i tak nabito, że potém po rozpruciu zeszycia już chmiel się nie podnosi w górę. Korzyść z tego mocnego upakowania jest widoczna; niema próżni w środku, niema przystępu powietrze i wilgoć, a zatém niema ulotnienia ciała aromatycznego, a rozkładu innych ciał; zapakowany lekko ręką traci ⅔ swéj wartości przez rok, a takim sposobem upakowany chmiel ledwo ma ¼ swéj wartości. Prócz, tego worki są małéj objętości i wielkiéj wagi, łatwe do transportu.

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—w Warszawie dnia 26 sierpnia (7 września) 1850 r.—Starszy Cenzor L. T. Tripplin.